



F. IACHNER.

METODY.

(Dokończenie).



Wydajemy już w tych czasach, gdzie nie można zapoznawać historii całych stuleci i jeśli niektóre umysły zapóźnione sądzą, iż ich milczenie jest usługą sztuce oddaną, jest to iluzja, gdyż w ten sposób tylko rozniecają poszukiwania; milczenie ich jest pewną prowokacją, a każda prowokacja prowadzi do przesady uczuć wyzywanych.

Starac się ukryć pewną rzecz, światu całemu wiadomą, lub zapoznawać uczucia ogólne, było szaleństwem wszystkich systemów w upadku; w polityce jest to początkiem gwałtownych rewolucyj; w naukach i sztukach jest to otwartą bramą dla dziwactw, dla śmiałego nieuctwa, dla reakcji bez zastanowienia, dla zamieszania pojęć i zapoznania pierwotnych zasad. W czasach przejściowych i powolnego tworzenia jak nasze, sądząc, że jedynym sposobem ułatwienia owego tworzenia (a cóż więcej uczynić możemy?) będzie roztrząśnięcie wszystkiego z dobrą wiarą, bez zawziętości, będzie stworzenie pewnego rodzaju szczerzego zestawienia nabytych wiadomości i jeśli my, atomy, zgubione w ogólnej fali, upieramy się kierować, to kierujemy za pomocą najlepszego steru, jakim jest nasze rozumowanie, nasza zdolność do porównań i wyciągania wniosków. Jeśli przewodnik ten nie jest nieomylnym, to ma przynajmniej tę zaletę, że na każdym kroku oświeca drogę i pozwala tym, którzy idą za nim, spostrzedz i poprawić jego błędy. Jest to mniej niebezpiecznym niż milczenie, gdyż milczenie jest ciemnością, a w ciemności każdy porusza się niepewnie.

Dodam więc na zakończenie: 1) że nadszedł czas, gdzie nauczenie nie może być dłużej ograniczone; aby chcieć utrzymać to, co zdaje się być zdrową i dobrą teorią, jest to chcieć zamknąć umysł młodzieży w koło, które może było dostatecznie szeroki przed stu laty, lecz dziś ono nie istnieje; jest to przedłużać stan niezdrowego zamieszania, przeczyć olbrzymiej masie nabytych wiadomości, poszukiwać i potrzebnych prac. 2) Że w epoce niepewności, gdzie najlepsze umysły wpadły w doktrynerstwo, nie należy nauczać o formach sztuki, lecz niezmiennych pewników zasadniczych, to znaczy: jej racyi bytu, budowy i jej sposobów, przemian, stosownie do potrzeb i obyczajów. Teorie niepewne i cały system uzasadniony tradycją, a który nie jest w stanie oprzeć się na logicznym powiązaniu faktów, należy odrzucić. Tak samo owe formułki jakoby nieomyślne, a które nigdy nie były stosowane w najświetniejszych okresach sztuki.

Kiedy ludziom brak wiary (rozumiem wiary prawdziwej, której nie poddaje się w wątpliwość), pozostaje im jedynym przewodnikiem rozum, uczucie prawdy i słuszności; jest to aparat nie-

dostateczny, przyznając, lecz lepiej posługiwać się tym, aniżeli nie mieć żadnego.

»Przeznaczenie« starożytnych i rezygnację średniowieczną zastąpiła nowożytna duma; z przekształceniem tem należy liczyć się i w sztukach, tak, jak w polityce zwracają nań uwagę państwa, obmyślając środki rządzenia obecnych pokoleń.

Śmieszem to, przyzna każdy, widzieć jak przewodnicy szkół, którzy oskarżają nas o cofanie umysłów wstecz, działają, jak mogliby tylko postępować urzędnicy ateńscy lub średniowieczne korporacje, i że my właśnie zmuszeni jesteśmy do upomnienia się o niezawisłość rozumu w sztuce. Voltaire wskazywał na wiele więcej sprzeczności swego czasu; nie należy tak samo wątpić o przyszłości.

Według mego zdania, należy przez rozumowanie urabiać nasze pokolenie artystów i jestem przekonany, że przyzwyczajając go do tego, dojdziemy do udoskonalenia smaku. Każdy człowiek, urodzony artystą, posiada swą sztukę przez »intuicję«, lecz zastanawianie się i doświadczenie służą do okazania, że intuicja ta jest słuszna: jest to szczególniejszym dowodem czynności umysłu: człowiek marzy i porusza wiele idei, które już były, naraz przychodzi mu pomysł nowy, nie wiedząc sam jak i dlaczego, jak nie wiemy jak powstaje nowa istota żyjąca. Pewnem jest to, że aby otrzymać sztukę naszą własną, należy idee poruszać a nie przyduszać je, należy je wyświetlać ze wszystkich stron za pomocą rozumowania, doświadczać je przez porównania i starcia.

Starzy mieli nad nami przewagę, gdyż nie posiadali ogromnej ilości dokumentów, z którymi my liczyć się musimy; mieli nadto przywilej wychowywania, zastosowany do ich stanu socjalnego, podczas gdy wychowanie u nas jest niestrawnym zbiorem starych tradycyj, w które nikt więcej nie wierzy, lub też nauk nowych, które są w jawnej sprzeczności z poprzednimi.

Niechaj ludzie utyskują nad wiekiem naszym tyle, ile tylko pragną, — materiału do tego jest dosyć, — sądząc, że należy mieć swobodę utyskiwania na epokę obecną, lecz co do mnie, wiek nasz jest tak samo dobry jak i poprzedni, przyjmuję go takim, jakim jest.

Gdyby każdy chciał zrobić to samo, wiek nasz miałby swą sztukę, a na to wystarczy posługiwanie się nieco naszą zdolnością rozumowania; należałoby też przestać sądzić, że żyjemy w epoce Ludwika XIV i że pan Lebrun¹ jest dyrektorem sztuk pięknych we Francji.

M. Fr.

¹ Charles Lebrun, malarz, ur. w Paryżu (1619—1690), nadzwyczaj biegły i czynny za Ludwika XIV, był jego pierwszym malarzem nadwornym i równocześnie dyrektorem sztuk pięknych (urząd istniejący do dziś dnia).

STYL i MODA

przez Henryka Ferstla — dokończenie.



owe te domy są też kamienne, lecz z gołymi ścianami, z wielkimi, klimatowi nie odpowiadającymi równo rozłożonymi oknami, bez ukośnych ościeży, obramionami najwyklejszą niezdobną okładziną. Zamiast dawnych silnie ocieniających szczytów dachowych, użyto płaskiego, do pokrycia papą zastósowanego, o małym wysokości dachu, pozbawionego najmniejszej zdobności. Wewnątrz próżno szukalibyśmy dawniej używanych kunsztownych sklepień, zniknęły też sgraffita, a w miejscu wykusza szuka obecny Engadyner ozdoby swego domu — nie wiedzieć po co — w urządzeniu kilku balkonów z ciężkimi żelazno-łanami balustradami. Już w górnym Engadinie zauważyłem z boleścią szereg takich nowoczesnych przybyszów, które przypominają domki stróżów kolejowych, zawstydzonych sąsiedztwem ze starymi domostwami, a wzmogła się ona skoro spostrzegłem, że i stare domy na modłę tych szkaradzieństw się przebudowują. Ta barbarzyńska przemiana stylu, którą zauważyłem na budowie domów, wyjaśniła mi się dopiero, gdy odwiedziłem dolny Engadin, gdzie pożary znacznie większe zrobiły zniszczenie. Szereg wsi, jak przed 8 laty Zernetz, zniszczył pożar prawie do szczytu, one to z gruntu zostały nowo wybudowane. Gdzie takie odmiany dokonują się powoli, tam niemożliwym byłoby takie zupełne wyzwolenie się od zwyczaju i stuletniej tradycji budowania, jakie niestety widziałem w Engadin. Tu, gdzie chodziło o odbudowanie całej gminy, gdzie rozstrzygała taniość w budowaniu, gdzie wykonanie przejęło prawdopodobnie szybko pra-

cujące przedsiębiorstwo, tu musi przeważać szablon, a charakterystyczność cierpieć.

Ze atoli to nowoczesne budowanie jest tak strasznie trzeźwym i suchym, że ono tak wielki przedstawia kontrast ze starym, iż poświęcono na zagładę wszystkie te miłe stare obyczaje i ten wyraz spokojnej radości z życia i wrodzony charakter, jest dowodem tego, że dzisiejszej generacji brakuje tego wewnętrznego pędu artystycznego, który towarzyszył starożytnemu twórczości i który nawet najmniej ucywilizowane narody pobudza do ozdoby ich namiotów i sprzętów; dowodzi tego też i to, że skoro opuścimy tradycję, pozostajemy zupełnie bezradni.

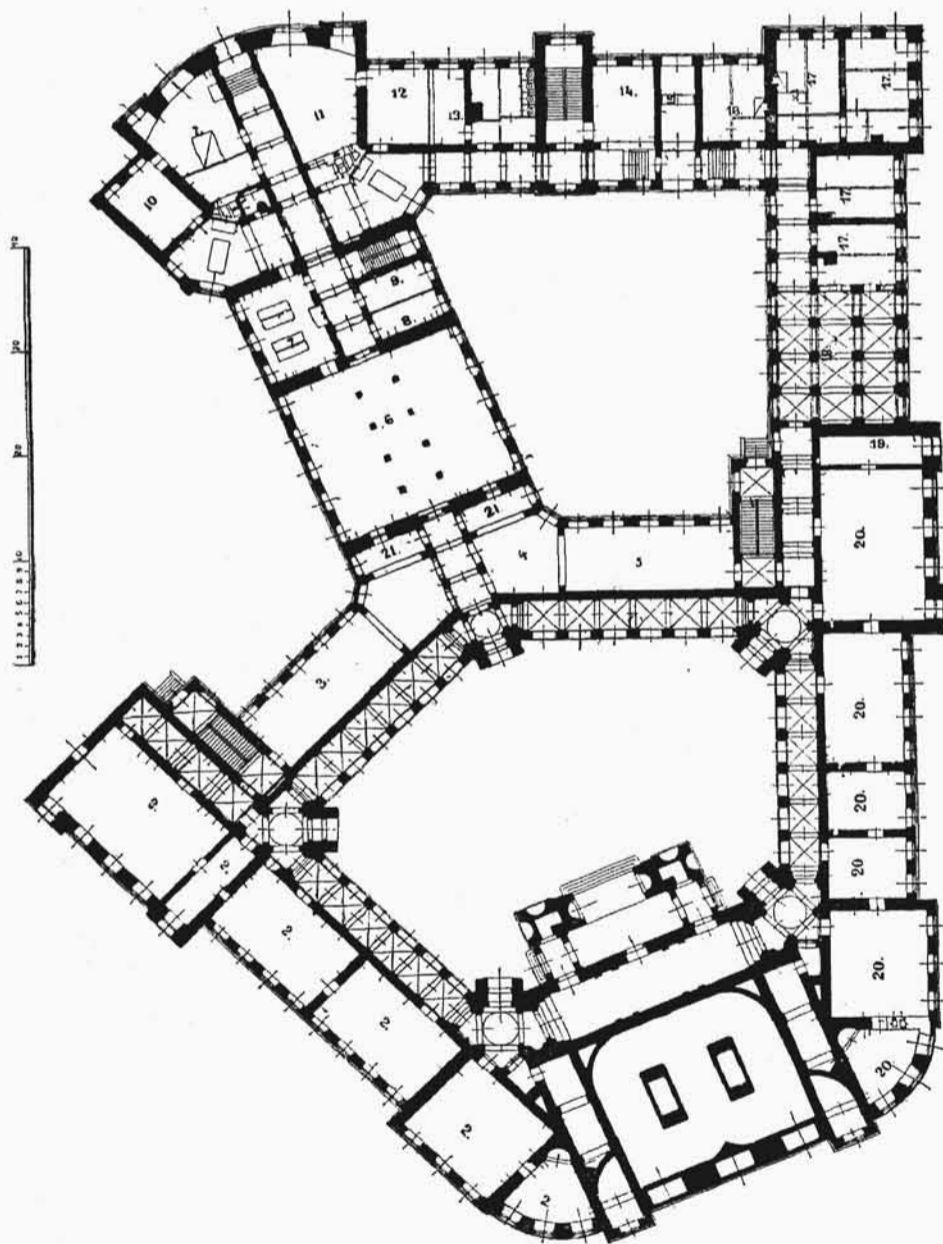
Gdy w Zernetz siedział w jednym z hoteli, jednym z największych niedawno powstałych domów, przy obiedzie, zerwała się nawałnica i oto salę jadalną, ozdobioną alzackimi tapetami, zalała zupełnie woda z balkonu.

Gospodarz starał się szmatami zapobiedz dalszej powodzi, ja zaś widząc niepraktyczność takiego balkonu i nie pojmając dlaczego zaniechano tu od stuleci dla pięknego widoku używanych wykuszy, zapytałem go, jaki cel mogą mieć takie balkony? On zaś odrzekł mi: »w czasie, kiedy nas odbudowywano, była ot taka moda«. I ten człowiek miał rację: dziś zapomina się o dawnych zwyczajach i uznanych zdobyczach dla nowości. Wszystko dziś odnosimy do mody: nawet budowle, które mogłyby podobnie jak dawne, jeśli były odpowiednio i trwale zbudowane, służyć setki lat, buduje się nieodpowiednio, jeśli to właśnie jest moda. Moda jest bezmyślną i swawolną, jednak panuje dziś, gdzie brak jest inicjatywy, a także dlatego, że nieocenia się dostatecznie niebezpieczeństwa, które w sobie kryje. W całej tej biedzie jedyną pociechą jest to, że te domy — i w tym kierunku niepodobne do dawnych — są tak niedbale zbudowane, że znów wkrótce nowa moda, prawdopodobnie na jakowymś stylu oparta, postarać się będzie musiała o zmianę na lepsze.

Oglądając taki nowoczesny engadyński dom, pozbawiony jakiegokolwiek komfortu, a niemniej zewnętrznej miłej szaty, odrzucający, jakby na złość, stuletnie poszanowane rozumnych przepisów artystycznych, muszę stwierdzić, że i ludzie, zamieszkujący te domy, muszą być innymi i różnymi od swych przodków, którzy nam swym naiwnym sposobem budowania i rzemiosłem domowym tyle rozkoszy artystycznych zgotowali.

Pomiędzy temi gołymi, pozbawionymi jakiegokolwiek ozdoby ścianami, nie mogą ludzie być tak szczęśliwymi jak niegdyś i nie są nimi rzeczywiście, gdyż brakuje im jakiegokolwiek poczucia piękna. Całe to liche wewnętrzne urządzenie jest w zgodzie z całym sposobem budowania. Cały ten spadek po dziadach, który przechodził z rąk pokolenia jednego w drugie, te doskonałe szafy i skrzynie, dzbany, szkła i cynowe misy, nawet okucia drzwi i kraty w oknach, wszystkie te pamiątki, które łączyły dawniej ze sobą pokolenia, oddali ci ludzie za misę soczewicy. Znaleść też je można w mieszkaniach zamożnych i muzeach, tam wystawione są do pouczenia i naśladowania i tam też jest ich miejsce, skoro nie uszanowano ich na miejscu właściwego ich przeznaczenia. Z tego nieuszanowania ich poprzednich właścicieli moglibyśmy wyciągnąć naukę, że z brakiem pietyzmu dla rzeczy dawnych i dobrych znika i siła tworzenia rzeczy dobrych. Jeśli wreszcie widzimy, jak się tamtejszy wieśniak pozbawia się dawnego ubioru i innych do ozdoby ciała służących przedmiotów, materyj, koronek, pasków i sprzączek, które służyć mogą jako wzór podobnego rodzaju wyrobów i jak on je zamienia na liche modne towary, który musi być co roku odmienny, to musi się w nas powoli rodzić przekonanie, że potęga zewnętrznych wpływów tylko dlatego mogła tak niekorzystnie wpływać na produkcję artystyczną, że nie spotkała nigdzie oporu w sposobie myślenia i tworzenia człowieka nowoczesnego i że jej największym wrogiem będzie ten trzeźwy i spekulacyjny prąd naszych czasów, który ogarnął już nawet i okolice alpejskie.

Przytoczony przezemnie przykład, dowodzący, że nieokiełznana moda wtargnęła w tak niedostępne doliny górskie, gdzie człowiek w ściślejszym żyje związku



Plan parteru.

Politechnika warszawska.

arch. St. Szyller.

z naturą i tam zniszczenie wnosi, może wydać się drastycznym, dozwoli nam jednak wyprowadzić niejedną użyteczną naukę. Dowodzi on aż nadto dobitnie, że moda ogarnęła nie tylko przedmioty zmieniające ciągle swe kształty, lecz także narodowy styl budowlany, nie podlegający nawet w ciągu dłuższego czasu znacznym odmianom i że zagraża jego istnieniu, podczas gdy nowe zaczątki są tak liche, że nie mogą bynajmniej zrównoważyć tej straty. Wobec tego smutnego spostrzeżenia możnaby się chyba tem pocieszyć, że takie prawdziwe przestępstwa występują zdala od prądów powstających w środowiskach nadających ton, których to prądów wartość nie jest atoli dość silną, by na takie odległości należycie mogły skutecznie działać.

I tej pociesze zaprzeczy fakt, że mamy tu do czynienia z prawdziwie skrzywionym odbłaskiem życia miejskiego. I w miastach bowiem, siedzibie inteligencji, a nawet w tych, w których mamy akademie sztuk i rzemiosł, nie może się sztuka we właściwym słowa znaczeniu zagnieździć. Architektura, w której wszystkie zasady artystycznego tworzenia najjaśniej występują, może nam w tej mierze służyć za nieomylny probierz. Ona to, która przez nadzwyczajny rozrost miast miała właśnie sposobność rozwoju, okazuje jeszcze taką niejasność celów i środków, że w ten sposób trudno się będzie spodziewać, by te konieczne zasady się ustaliły. Dziwnem się to wydać może, że właśnie jako architekt wyrażę żal, że odmłodzenie wielkich miast właśnie w naszych nastąpiło czasach. Żal ten odnosi się — łatwo pojąć — do tego faktu, że tak daleko idące zmiany w ustroju miast spotkało siły nasze nieskupione i nieprzygotowane. Rezultaty dowodzą, że niedoceniono doniosłości tych nadzwyczajnych przedsięwzięć i że albo brakło sił, albo też je niestosownie użyto.

Napoleon III, który w przekształceniu stolicy swego państwa poszedł najdalej i najbardziej stanowczo, znacznie przecenił wartość swych sił pomocniczych. Wprawdzie pod względem zdrowotnym, komunikacyjnym i mieszkalnym zyskał Paryż nieskończenie wiele, jednak ulubione dążenie Napoleona, by odrodzić sztukę i nadać jej charakter narodowy, nie udało mu się. W pogoni za nowością, która w nowoczesnych dziełach francuskich zanadto się przebija, rzucono się w Paryżu, gdzie właśnie dawne tradycje artystyczne najwięcej miały znaczenia, na niezbadane brody i w ten sposób, zwłaszcza sztuka monumentalna, najwięcej poniosła szkód. Przykład francuskiego władcy naśladowały centra artystyczne w Niemczech, choć nie na tak wielką skalę. Szczęściem, że w Monachium i Berlinie sztuka doznała ze strony swych Panujących pielegnacji, która stanowi podstawę nowoczesnej niemieckiej sztuki.

Jakkolwiek rezultaty nie odpowiadały oczekiwaniom, byłoby to wielką niewdzięcznością, gdybyśmy nie należycie ocenili usiłowania w ich wielkiem znaczeniu i następstwach tych władców, a w szczególności Ludwika I. bawarskiego, największego mecenasa sztuki w naszym stuleciu. One byłyby miały większe znaczenie, gdyby nie były nastąpiły one nieszczęsne czasy prób, które są najważniejszą przyczyną opóźnienia rozwoju sztuki, a których ubezwładniająca działalność dotychczas trwa.

Niemieckiej architekturze przyznać jednak należy przodownictwo, gdyż ona mimo trwających tych nieprzyjaznych prądów okazuje niezaprzeczenie dążność do oparcia się w rozwiązaniu zadań na ich naturze, i na podstawie słusznych zasad tworzenia czerpanych z doświadczeń starych mistrzów i w związku z dobrze zrozumianymi stylistycznie ich formami. Słusznie wskazujemy na rozwój wiedeńskiej architektury, której daną była rzadka sposobność rozwoju przez nadzwyczajny rozrost miasta i wspaniałe zadania. Postęp okaże się większym, jeśli porównamy stan rzeczy w początkach naszego wieku z obecnym. Porównanie jednak naszej współczesnej wiedeńskiej szkoły ze sławną staro-wiedeńską wykaże jasno nasze niedostatki. W naszym śródmieściu, które do niedawna przedstawiało zamknięty w sobie obraz dawnych czasów, okazał się szereg domów naraz tak zniszczonym i słabym, że musiały być podpieranymi i powoli przebudowanymi. Sprawa ta stała się probierzem wartości artystycznej naszych czasów, który dotąd nam był zaoszczędzonym, dotąd bowiem porównywaliśmy nasze współczesne budowle tylko między sobą.

Nie wiem, czy wiedeńska architektura, z całą sławioną swą zmiennością, jest przygotowaną na to by mogła wejść w szranki ze staro-wiedeńską, i czy po-

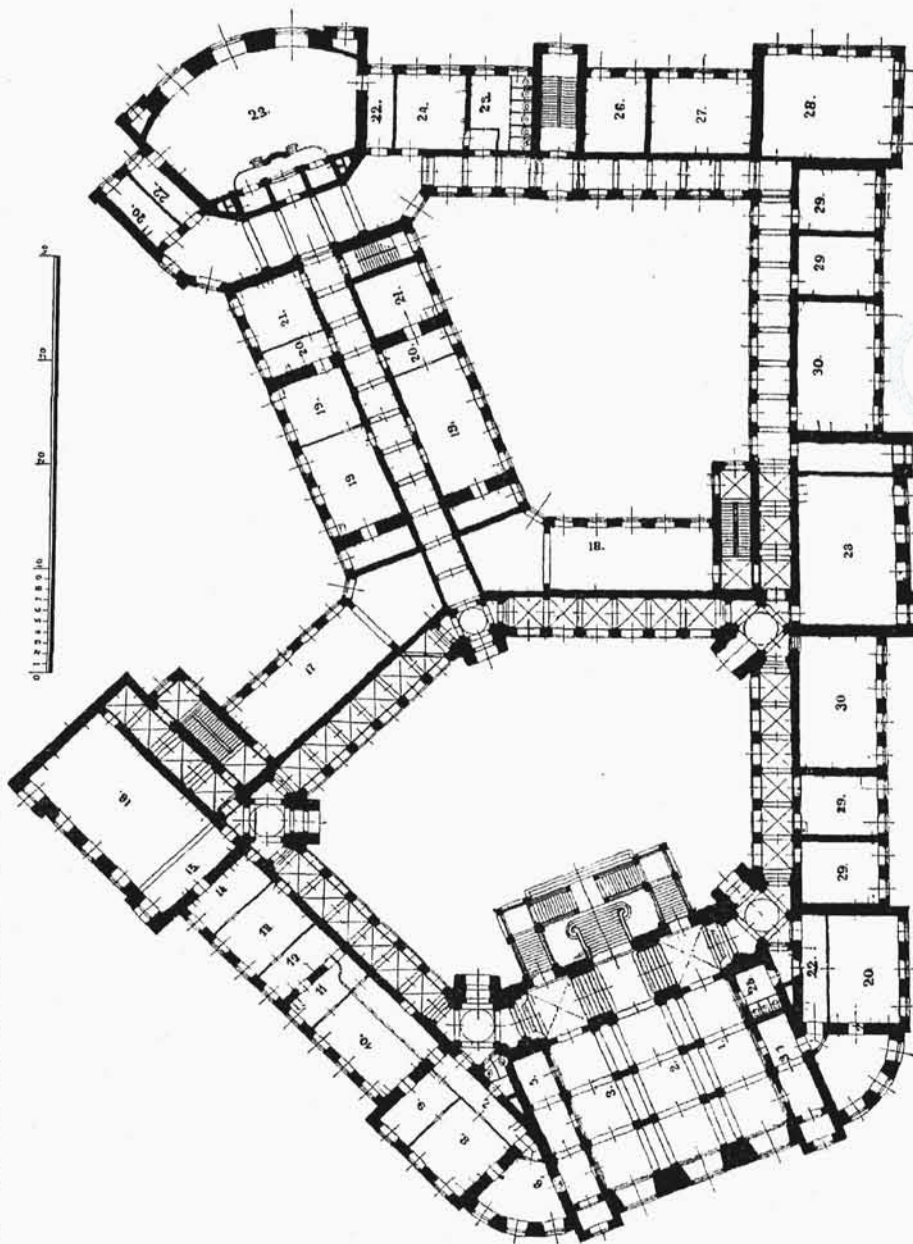
trafi z honorem utrzymać się wobec tej niebezpiecznej konkurencji.

Te pogardzane stare domy, około których publiczność obojętnie przechodzi, nabrały naraz wartości; podobnie jak nie jedno życie ludzkie kończy się zapoznane i lekceważone, aż po śmierci bywa opłakiwane, tak też naraz odkryliśmy, jakie to skarby nieraz ludzkiej myśli pogrzebano w rumowisku tych starych domów. Co prędzej oddajemy im ostatnią cześć, fotografujemy je, odrysowujemy i opisujemy, ich prawdziwą estetyczną wartość pojmujemy jednak dopiero wtedy, gdy nowy dom stanął na miejscu starego.

Nie umniejszamy należycie uznania współczesnej wiedeńskiej architekturze jeśli stwierdzimy, że jej się dotąd nie udało w stylu domu mieszkalnego znaleźć charakteru, któryby się mógł mierzyć z charakterem staro-wiedeńskiego domu mieszczańskiego, stosownie do okoliczności skromniejszego lub okazalszego zawsze jednak swojskiego i zacisznego.

Pałacowe wyposażenie nowego domu czynszowego wiedeńskiego jest jednym wykwittem nienaturalnych stosunków, jakie wielkie mnóstwo wykazuje współczesne życie. I to nie jest winą architekta, a przynajmniej nie w pierwszej linii; on musi liczyć się z okolicznościami panującymi i nie ma ani mocy, ani odwagi je zwalczyć.

W pierwszej dobie naszego rozszerzenia miasta była odpowiednia chwila, w której rozwiązanie naszej współczesnej budowy domu mieszkalnego, gdyby było należycie uchwyconem, byłoby posunęło sztukę budowania na należyte tory. Skoro ją się jednak traktowało w myśl spekulacji, a treść zadania, potrzeby mieszkania pozostawiono na dalszym planie, sztuka nie mogła z tego bogatego i rozległego budowania odnieść żadnej korzyści. Dziś



Plan I-go piętra.

Politechnika warszawska.

arch. St. Szyller.

wzmogła się wprawdzie ilość tych, którzy są przekonani, że budowa domu mieszkalnego u nas na pochyłej znajduje się drodze, a ktoby o tem jeszcze wątpił, niech spojrzy na budowę domów większej części miast niemieckich, o ile ona się tem na innych i zdrowszych rozwija zasadach. —

Pytania tu poruszone będą dla nas ważnemi, aby dowieść, że do sprowadzenia zdrowego stanu rzeczy, do ustalenia dla naszych czasów charakterystycznego wyrazu w budowaniu potrzeba przede wszystkim należytego zrozumienia zadania, i że jak raz program budowy będzie fałszywy, nigdy nie wyda zdrowej kompozycji. Budowa zatem domu mieszczańskiego lub wiejskiego, dworu, czy chaty wieśniaka wreszcie inne budowy mające za cel służyć najrozmaitszym zapotrzebowaniom, są to wszystkie zadania, które rozwiązane wprawnie i sumiennie mogą wydać charakterystyczne budowy.

Tymczasem dom dochodowy choćbyśmy weń nie wiem jakie włożyli środki artystyczne, pozostanie zawsze kasarnią i będzie on tem mniej odpowiadał celowi im więcej pretensjonalnie będzie wyglądał. Jest on zdecydowanym wicherzycielem w rozwoju obfitych w skutki architektonicznych zasad, stał się on najniepotrzebniejszą stacją doświadczalną form zapożyczonych od sztuki monumentalnej, które tu, gdzie nie należą, przez ciągłe użycie i nadużycie zawczasu się zużywają¹.

Podobne rozważania tym, które poświęciliśmy sztuce budowania, zastosowane na inne pole artystycznej działalności, dałyby podobne wyniki. Spostrzeglibyśmy, że z małymi wyjątkami sztuka i rzemiosło artystyczne nie idzie za tradycją, ani nie tworzy z wewnętrznej potrzeby, że jej zmieniające formę utwory są warunkowane innemi wpływami, z których najsilniejszym i najniebezpieczniejszym jest moda. Jak długo nie powieździe się nam, zasad, dziś wprawdzie przeważnie uznanych upowszechnić i ustalić przeciw napieraniu mody, tak długo nie będziemy mieli prawdziwego rozkwitu sztuki. Ta bezmyślna dążność do odmiany powinna być z całą siłą zwalczaną tak długo, ażby rozum i dobro zwyciężyło.

Odpowiada też to rzetelnym zasadom artystycznego tworzenia, trzymać się tego, co się za dobre i słuszne uznało. Oko ukształcone artystycznie nie nuży się znowu tak rychło wielokrotnem oglądaniem rzeczy zasadniczo jednakich i zawsze cieszy go powtórzenie motywu w sobie samym pięknego. Zapanowanie mody prowadzi jednak do poniechania rzeczy rzeczywiście dobrych, które niezadawalniają, skoro tracą urok nowości. Z tego widocznem będzie, że przeciw zgubnemu dążeniu do odmiany nie mamy, rozumowo, żadnego innego środka jak poznanie Dobrego i Słusznego, które to strony artystycznego tworzenia jedynie mogą dać trwałe zadowolenie.

Jednak to Słuszne i Dobre nie są wcale łatwe do osiągnięcia. Tylko rozprzestrzenianie zrozumienia i poczucia artystycznego prowadzi do celu i oto właśnie odpowiedź na pytanie, które nas tu interesuje.

Dawniej publiczność otoczona dziełami sztuki nawet w codziennem życiu była do odczucia piękna bezwiednie przygotowaną, dziś potrzeba sztucznych środków i sposobów, aby naród znów dla odczucia sztuki odzyskać. Jedną z najważniejszych stron wychowania narodowego muszą być uważanemi sztuka i wykształcenie smaku, gdyż w narodzie samym szukać musimy dźwigni do poprawy tych stosunków. Jeśli zawsze zachowanie się publiczności wobec dzieł sztuki rozstrzygało o ich powodzeniu, to w naszych czasach, w których sami artyści wahają się w wyborze środków i napierani do tworzenia rzeczy nowych popychani bywają do zaniechania słusznych zasad tworzenia, tem więcej jest koniecznem.

W wychowaniu młodzieży przyszliśmy na moment, w którym metody nauczania podległy winny bezwarunkowo i w najkrótszym czasie gruntownej rewizji. Przy tej sposobności odpadnie prawdopodobnie wielka ilość materiału naukowego, która obecnie młodzież swą mnogością przeciąża, przyczem nie uwzględnia zupełnie zdolności poszczególnych indywidualności. Ta bowiem zmiana mogłaby nam dać możliwość wdrożenia metody rozszerzenia ogólnych pojęć o sztuce. Tu chodziłoby nie o wielką ilość wiadomości, tylko o naukę praktycznie poglądową, która w połączeniu ze studjami humanistycznymi, mogłaby je rozszerzać i miałyby za cel harmonijny rozwój i ukształcenie umysłu ludzkiego. Wielką też wagę należałoby przyłożyć do wykształcenia artysty i rzemieślnika. Punkt ciężkości tego wykształcenia leży dziś w szkole i długo on tam jeszcze będzie tkwił. W tym względzie uczyniono w ostatnich czasach wiele dobrego; niemniej jednak musimy sobie jasno powiedzieć, że od szkoły nie można wymagać zupełnego praktycznego wykształcenia. Szkoła spełni swe zadanie, jeśli ustali w uczniach zdrowe i tęgie zasady, i ta-

kowe na przykładach przyszłego zawodu okaże, wreszcie jeśli uczniowi odda liberalnie do dyspozycji cały materiał, z którego dzisiejsza twórczość czerpie, w sposób uporządkowany; więcej od szkoły wymagać będzie zawsze wielkim błędem. —

Punkt ciężkości całej sprawy leży w samejże twórczości i produkcji, która oparta na stałych podstawach wyrabia najlepiej i najlepiej wychowuje. Pracownie i warsztaty muszą znów stać się szkołami, w których sztuka i rzemiosło artystycznie się odrodzić może². Wtedy to ustali się granica między sztuką i rzemiosłem artystycznym i wtedy przekonamy się, że artystycznie tworzący rzemieślnik więcej jest wart i więcej jest użyteczny niżeli artysta pracujący rzemieślniczo. Przeżto uzyska rzemiosło szereg tęgich sił, które zdołają rozluźnić związek między sztuką i przemysłem napowrót zacieśnić, i którym może się powieść by sztuka tam znów znalazła prawo obywatelstwa, skąd pochodzi: w rzemiosle.

W końcu musimy jeszcze jeden niedostatek rzemiosła artystycznego omówić, hamujący jego samodzielny rozwój, to jest jego zupełną zależność od wysokiej sztuki w szczególności architektury. Sztuka ta, tak jak i rzemiosło artystyczne skazanemi są dziś na zapożyczanie się u przeszłości. Będzie to więc zupełnie słusznem, jeśliby szukało dróg bezpośrednich i szukało bezpośredniego pouczenia się na wzorach czasów minionych, zamiast być zależnem od nowoczesnej, choćby na starych zasadach opartej architektury.

Ponieważ zaś zasady tworzenia na polu techniki są zrozumialsze i mają formy więcej zdecydowane i wyrazistsze, niżeli to ma miejsce w budownictwie, stąd też czerpane bezpośrednio mogą uzyskać większą trwałość, niżeli przez pośrednictwo architektury.

Na początku stwierdziłem, że dotąd kierownictwo leżało koniecznie w ręku architektów, gdyż w czasach zupełnej bezradności architekta, przyzwyczajony do pewnej poprawności i opierając się na wzorach minionych epok był najlepszym i pod pewnym względem jedynym kierownikiem. Teraz jednak wyprowadzone na dobre drogi, powinno rzemiosło artystyczne szukać samodzielnego rozwiązywania zadań, które przecież różnią się od zadań budowniczego. To uda mu się tem pewniej i szybciej, jeśli nie zboczy na drogi inaczej ukształcone i na zboczenia nowoczesnej sztuki, której to jest dzisiaj wychowankiem.

Sztuce, a w szczególności architekturze stosownie do okoliczności wiele później powiedzie się uzyskać w sobie zamknięty i samodzielny rozwój, gdyż ona to jest i pozostanie wyrazem swego czasu. W czasie, w którymby architekturze powiodło się znaleźć monumentalny wyraz dla myśli poruszających dzisiejszy świat a jednak dotąd niedojrzałych, może rzemiosło artystyczne osiągnąć wyżyny, które go postawią równorzędnie z najwspanialszymi epokami, jeśli będzie dążyło do rozwoju na podstawie naturalnych swych warunków bytu. Jak skoro ten cel zostanie osiągnięty — co wobec więcej ograniczonych zadań do rozwiązania danych w niedługim czasie może być osiągniętem — znajdzie i architektura nową podstawę, której jej dotąd brakuje.

Samodzielność rzemiosła w czasach minionych była tą szeroką podstawą, na której się i architektura dawnych czasów swobodnie i spokojnie opierała i rozwijała. Zupełne opanowanie poszczególnych rzemiosł i pełne zrozumienia wykonanie rzemieślnicze nadaje dawnym budynkom ten wysoki stopień wykończenia, ten nadzwyczajny wdzięk w wykonaniu szczegółów i tą różnorodność myśli: równocześnie ta silna współdziałalność sił wykonujących dozwalała architekcie zupełne opanowanie przypadającej mu działalności i czynności.

Dziś wskutek niesamodzielności rzemieślników, musi architekt rzecz opracować aż do najmniejszych szczegółów. Zrozumiałem jest przeto, że w tych warunkach nietylko główne zadanie architekta ponosi szkodę, lecz też, że widocznym jest brak tego żywego i pełnego miłości opracowania, które możliwem jest tylko przy wyspecjalizowaniu wszystkich gałęzi przez zawodowców.

Taki rozwój rzemiosła artystycznego, które przedtem architekcie tak bardzo było pomocnem, jest według mego głębokiego przekonania najprędzej do osiągnięcia, w ten sposób zyskałaby architektura tę pewną i szeroką podstawę, na której osiągała tę dawniej podziwianą doskonałość.

Właśnie w przeciwieństwie do dzisiejszego postępowania stanowiąłoby rzemiosło artystyczne tą podporę, z pomocą której mogłaby się architektura odrodzić i zbliżyć do swych wysokich celów. Z tego punktu widzenia i w rozumieniu środków do tego celu prowadzących winien architekt popierać rzemiosło artystyczne i wskazywać mu drogi, na których mogłoby się samodzielnie rozwinąć. Architektura uważana za przodowniczkę wszystkich sztuk, winna to swoje wzniosłe posłannictwo i tem zadokumentować, by rzemiosłu służyć za wierną przewodniczkę: toby

¹ Prawdziwe źródło secesji wiedeńskiej. Red.

² Zdanie to możnaby kilkakrotnie podkreślić. Red.

się jej wypłaciło, gdyż samodzielny rozwój rzemiosła jest pewną ale i niezbędną podstawą rozwoju architektury.

Skoro się więc powiedzie, twórczość artystyczną w najszerszym znaczeniu sprowadzić na zasadnicze podstawy, tak że każda

rzecz od razu będzie pomyślana nie inaczej jak stylowo, wtedy straci też i moda swą niebezpieczną siłę, wtedy opanować zdoła tylko te pola, które zdawna do niej należały, a nawet do niej przystąpi stylowość.



Drobne wiadomości i objaśnienia.

Budynek główny Szkoły Politechnicznej w Warszawie.

Budynek główny posiada cztery kondygnacje, z których najniższa, cokółowa, ze względów oszczędnościowych, jest wraz z podłogą opuszczona na 1 m. niżej poziomu chodnika.

Salę, mieszczącą się w tym budynku, rozłożone są około dwóch podwórz, z których jedno, narożne, obniżone jest do poziomu podłogi piętra cokółowego i przykryte jest na wysokości ostatniego piętra dachem żelaznym, oszklonym. Podwórze to, jako ogrzewane, widne i przewietrzane, ma służyć w przyszłości za wielką salę zbioru modeli.

Wejście główne prowadzi do obszernego przedsionka, przykrytego sklepieniami krzyżowymi, spoczywającymi na czterech pilonach podwójnych. Z przedsionka tego zstępuje się po schodach szerokich do podwórza, powyżej już wspomnianego, przykrytego dachem oszklonym. Ramiona boczne tych schodów, rzucone w otwartą przestrzeń, prowadzą na piętra górne.

Wokoło podwórza rzeczono, o powierzchni około 1040 m², mającego kształt pięciokąta o narożnikach ściętych, rozmieszczone są zbiory budowlane, geodetyczne, mechaniczne i przedmiotów włóknistych, oraz czytelnie dla profesorów, studentów i publiczności. Wszystkie te czytelnie przylegają bezpośrednio do księgozbioru, zajmującego część środkową budynku i oświetlonego obustronnie. Po wejściu z przedsionka przez stopnie boczne na parter, mamy przed sobą kancelaryę zarządu z pracownią dyrektora i tegoż pokojem przyjęć, oraz kancelaryę inspektora z jego pracownią i poczekalnią dla studentów.

Od tyłu podwórza pięciokątnego umieszczone są zbiory mineralogiczne i geologiczne, do których przylega z jednej strony sala wykładowa mineralogii i geologii, a z drugiej strony pracownie mineralogiczne i geologiczne, z pracowniami profesorów oraz pokojami dla robót i badań specjalnych. Pewną część tych pracowni umieszczono w pięttrze cokółowym i połączono z pomieszczeniami parterowymi za pomocą oddzielnych schodów. Te niżej położone pomieszczenia przeznaczone mianowicie do badania chemicznego minerałów i do doświadczeń, wykonywanych przy temperaturze wysokiej; a nadto znajduje się tu skład na skrzynie, oraz skład nowych okazów dowożonych, do którego wejście urządzone bezpośrednio z podwórza zewnętrznego.

Zwracając się z przedsionka na prawo, napotyamy najprzód pokoje profesorów oraz ich szatnię, a idąc dalej korytarzem dochodzimy do sali wykładowej przedmiotów ogólnych.

W budynku głównym urządzone ogółem sal wykładowych 17, z tych trzy specjalne, dla mineralogii, geologii i botaniki, znajdują się przy odnośnych oddziałach; z pozostałych zaś 14-stu rozmaitej wielkości, położonych już to na parterze, już to w części środkowej piętra pierwszego, jedna mieści 30 słuchaczy, cztery po 40, dwie po 50, jedna 60, dwie po 80, jedna 100, jedna 150, jedna 200 i jedna 300 słuchaczy. Ponieważ wysokość przyjęta (około 5 m.) byłaby zbyt małą dla sal wykładowych największych, mających służyć dla 150-ciu, 200 i 300-stu słuchaczy, przeto salę wykładową główną, obliczoną dla 300 słuchaczy, wykonano przez dwie wysokości piętrowe, zaś z dwóch pozostałych sal, z siedzeniami wznoszącymi się amfiteatralnie, jedna ma podłogę zagłębioną w piętro cokółowe, druga zaś wkracza sufitem w piętro drugie, wskutek czego wysokość każdej z tych dwóch sal wynosi około 6,4 m.

Przy projektowaniu sal wykładowych miano na uwadze, aby oddalenie ostatniego rzędu ławek od profesora nie było większe aniżeli 12 m. Wskutek tego przyjęto za zasadę, że w amfiteatrze każdej sali winno mieścić się nie jak aniżeli 200 słuchaczy; sale zaś dla większej ilości słuchaczy przeznaczone, winny mieć balkony, lub amfiteatr na piętrze.

Całe piętro pierwsze (za wyłączeniem części zajętej na sale wykładowe) i całe piętro drugie użytkowano na rysownie. W celu możebnego zwiększenia powierzchni użytecznej, sale rysunkowe urządzone są na całą szerokość budynku, bez korytarzy. Sale te są zatem oświetlone obustronnie, co, pomimo, że przedstawia pewne niedogodności, było uznane przez Komitet budowlany za pożądaną ze względu na możebnie najzupełniejsze wyzyskanie miejsca.

Rozkład szczegółowy schodów bocznych, pokojów profesorów i innych pomieszczeń, uwidoczniony jest dostatecznie na planach.

Budynek wznoszony jest z cegły; mury od zewnątrz wyprawione dach pokryty jest blachą cynkową. Postanowiono nie stosować wcale podłóg na belkach drewnianych; urządzone natomiast stropy betonowo-żelazne systemu Matraia. Ogrzewanie centralne, parowe, o niskim ciśnieniu. Przewietrzanie obliczone dla sal wykładowych ze zmianą trzykrotną, dla sal rysunkowych z 1½-krotną i dla pracowni ze zmianą dwukrotną na godzinę. Przy ustalaniu powierzchni sal przyjęto w salach wykładowych 1 m² na słuchacza, zaś w rysowniach 3 m² na kursach niższych i 6 m² na kursach wyższych. Jako normę zaś zasadniczą przyjęto, że budynek ma być wystarczający dla 1000 słuchaczy.

Stosunek powierzchni użytecznej do nieużytecznej jest różny w rozmaitych pięttrach. Powierzchnia nieużyteczna (murów, korytarzy, przedsionków, schodów i t. d., z wyłączeniem jednak podwórzy) wynosi mianowicie: w pięttrze cokółowym 37%, w parterze 46%, w pięttrze I-em 35% i w pięttrze II-em 23%, przeciętnie zatem 35% powierzchni ogólnej planu budynku.

Parter. Objasnienie planów: 1) Zbiór modeli (podwórze przykryte dachem oszklonym). 2) Muzeum materiałów włóknistych i gabinet mechaniczny. 3) Czytelnia studentów. 4) Pokój bibliotekarza. 5) Czytelnia dla publiczności. 6) Biblioteka. 7) Pracownia mineralogiczna. 8) Pokój wagowy. 9) Pokój asystenta. 10) Doświadczalnia. 11) Składy na skrzynie i t. p. 12) Pracownia geologiczna. 13) Mieszkanie stróża. 14) Szatnia. 15) Brama. 16 i 17) Mieszkania służby. 18) Bufet. 19) Pokój profesora. 20) Muzeum budownictwa i muzeum geodezyi. 21) Czytelnie profesorów.

Piętro I-e. 1 i 3) Szatnie. 2) Przedsionek (westybul). 4) Poczekalnia. 5) Archiwum. 6) Pokój dyrektora. 7) Przedpokój. 8) Sala posiedzeń Zarządu. 9) Pokój referenta. 10) Kancelarya dyrektora. 11) Kasyer. 12) Buchalter. 13) Kancelarya inspektora. 14) Pokój dla studentów. 15) Pokój inspektora. 16) Sala wykładowa mineralogii. 17) Muzeum mineralogiczne. 18) Muzeum geologiczne. 19) Sale do zajęć praktycznych. 20) Pokoje profesorów. 21) Pracownie profesorów. 22) Przejścia. 23) Sala wykładowa na 150 słuchaczy. 24) Palarnia. 25) Klozety. 26) Sala wykładowa na 30 słuchaczy. 27) Sala wykładowa na 60 słuchaczy. 28) Sale wykładowe, każda na 100 słuchaczy. 29) Sale wykładowe, każda na 40 słuchaczy. 30) Sale wykładowe, każda na 80 słuchaczy. 31) Pokój odźwiernego. Przgl. Techn.

Otrzymujemy następujące pisma: Szanowna Redakcyo! Z powodu zamieszczonej w sierpniowym zeszytu »Architekta« notatki o domu moim przy ul. Zygmunta Augusta pozwalał sobie zaznaczyć, że wzmianka o współudziale kuzyna mego Emanuela Świeykowskiego jest niedokładną. Wyrażenie »niektóre szczegóły wewnętrznej dekoracji wyszły z inicjatywy Dra Emanuela Świeykowskiego« jest zbyt ogólnikowym wobec faktu, że np. dekoracja ścian bogato malowanego saloniku, dekoracja w drzewie wielkiego salonu i szafy biblioteczne są jego wyłącznie pomysłem. Ale i do wykonania zewnętrznej strony budowy przyczynił się p. Świeykowski; kołumny np. i tympanon z herbem, zdobiące fasadę od strony ogródka, figurowały już w pierwszym, naszkicowanym przez niego, planie, który następnie został znacznie zmienionym. Zarys ogródka i dziedzińca naszkicował sam p. Świeykowski; prócz tego wskazał na wzory J. F. Blondela, użyte do wykonania bramy wjazdowej, krat okiennych i balkonowych oraz balustrady schodów głównych, a wazy na filarach bramy pod osobistym jego kierunkiem wedle wzoru z Dukli wykonane zostały przez p. Tombińskiego. P. Świeykowski wreszcie na moją prośbę decydował w moim imieniu wszystkie niemal kwestye odnoszące się do artystycznej strony budowy, co do których nie uważam się za kompetentnego.

Przy sposobności nadmieniam jeszcze, uzupełniając notatkę »Architekta«, że bardzo ładne supraporty w wielkim salonie wedle Watteau i Norblina są dziełem artysty-malarza p. Kruszewskiego i że wszystkie roboty malarskie, nie wyłączając dekoracyjnych, wykonał p. Antoni Tuch.

Z poważaniem Dr. Leon Mańkowski.

Szanowna Redakcyo! Wobec sprawozdania z poświęcenia Domu akademickiego, zamieszczonego w numerze »Czasu« z dnia 10 grudnia 1903 r. w wyd. wieczornym nr. 282, widzę się spo-

wodowanym oświadczyć: Że jestem wyłącznym autorem planów budowy Domu akademickiego, tak w kierunku budowniczym, jak i architektonicznym; dalej oświadczam: że budowę tę w obu tych kierunkach samodzielnie wyprowadziłem — bez żadnej pomocy osób trzecich — jak to powyższa notatka podaje.

Józef Pokutyński architekt, c. k. profesor.

Podając te dwa pisma widzimy się spowodowani skonstatować, że panują u nas widocznie jeszcze bardzo fałszywe pojęcia o własności autorskiej; trzeba niezapomnieć, że czy notatka fałszywie rzecz przedstawiająca była wynikiem lekceważenia cudzej pracy, czy pochodziła z nieświadomości, przeoczenia lub zbiegu okoliczności, w każdym razie autorowi wyrządza się krzywdę przede wszystkim moralną, a także — jak to wszyscy wiemy — i materyjalną, a publiczność wprowadza się w błąd.

Odezwa! We wrześniu 1904 r. odbędzie się w Krakowie V Zjazd techników polskich. Stała Delegacja IV Zjazdu t. p. rozpoczęła już czynności przygotowawcze około ułożenia programu wykładów i referatów na przyszły Zjazd, wybierając z grona swego komisję programową, uzupełnioną delegatami wszystkich polskich Towarzystw technicznych.

Zawiadamiając o rozpoczęciu czynności komisji programowej, Stała Delegacja IV Zjazdu t. p. niniejszą odezwą zaprasza tych wszystkich techników polskich, którzy pragnęliby na V Zjeździe wystąpić z referatami lub wykładami by raczyli zgłaszać się do Towarzystw technicznych, których są członkami, lub bezpośrednio do Stałej Delegacji IV Zjazdu t. p. (Lwów, Chorążczyzna 17), nadsyłając temata, które zamierzają poruszyć na Zjeździe.

Równocześnie przypomina Stała Delegacja, że w myśl uchwalonej przez IV Zjazd t. p. »Organizacji Stałej Delegacji,« na porządku dziennym zebrań ogólnych mają być umieszczane, sprawozdania z postępu techniki polskiej w Galicyi, Królestwie i Poznaniu, oraz z działalności korporacji technicznych od czasu poprzedniego Zjazdu, prócz tego na zebrania sekcyjne i ogólne mają być przyjmowane tylko takie wykłady, których celem jest postawienie i umotywowanie wniosku, mającego stanowić uchwałę Zjazdu, nie zaś wykłady naukowe technicznej treści, które mogą być umieszczone w czasopismach technicznych.

Stała Delegacja IV Zjazdu Techników polskich.

S. Świeżawski, sekretarz.

J. N. Franke, prezes.

X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w połączeniu z Wystawą przyrodniczo-lekarską odbędzie się, jak to już było dawniej ogłoszone, we Lwowie w roku 1904 i to w dniach od 20—24 lipca. Przypominając świetną tradycję zjazdów poprzednich i wskazując na ich wysokie kulturowe i naukowe znaczenie, Wydział gospodarczy X. Zjazdu zwraca się niniejszem do wszystkich lekarzy i przyrodników polskich z gorącym zaproszeniem do wzięcia udziału w przyszłorocznym Zjeździe i nie wątpi, że na wezwanie to pospieszy każdy o ile mu tylko nie staną na drodze nieprzewidywane przeszkody.

Szczegółowy program Zjazdu ogłoszony będzie później, gdy już po uwzględnieniu życzeń kolegów, wybierających się na Zjazd zostanie w zupełności ustalony. Oprócz posiedzeń ogólnych z wykładami wybitnych uczonych polskich i posiedzenia zbiorowego poświęconego sprawie gruźlicy i alkoholizmu jako klęsk społecznych, prace naukowe Zjazdu odbywać się będą w dwudziestu kilku poniżej wyszczególnionych sekcjach. Na porządku dziennym będą tematy oficjalne opracowane przez uproszonych referentów i przeznaczone do dyskusji oraz samodzielne wykłady i demonstracje, przyczem dla omówienia pokrewnych tematów łączyć się będą dwie lub więcej sekcji ze sobą. Tematy oficjalne oraz nazwiska referentów ogłosi się w późniejszym, szczegółowym programie.

Samodzielne wykłady i demonstracje zgłaszać należy bezpośrednio do poniżej wymienionych gospodarzy odpowiednich sekcji z dołączeniem krótkiego streszczenia zamierzonego wykładu, które pomieści się w »Dzienniku Zjazdu.« Wykład wcześniej zgłoszony przyjdzie wcześniej na porządek dzienny obrad w sekcjach. Ostateczny termin zgłoszenia wykładów upływa 1. czerwca 1904; później zgłoszone wykłady nie będą mogły być pomieszczone w ostatecznym programie Zjazdu.

Wszelkie pisma odnoszące się do połączonej ze Zjazdem wystawy adresować należy do przewodniczącego komitetu wystawowego Dra Kaliksta Krzyżanowskiego (Lwów c. k. Namiestnictwo). Wszelkie inne pisma (nieodnoszące się do wykładów w sekcjach i wystawy) przesyłać należy do głównego Sekretarza

Wydziału gospodarczego X. Zjazdu Prof. Dra W. Sieradzkiego (Lwów Czarnieckiego 3). Tutaj więc przede wszystkim należy nadsyłać wkładki uczestnictwa Zjazdu, które wynoszą 20 koron (8 rubli, 18 marek, 20 franków, 4 dolary) od członka Zjazdu (połowę tej kwoty płaci każda towarzysząca uczestnikowi Zjazdu osoba n. p. panie chcące wziąć udział w Zjeździe i korzystać ze wszystkich praw i dogodności członkom przyznanych).

Również pod adresem Sekretaryatu zgłaszać się należy z zamówieniami mieszkania. W wydziale gospodarczym utworzoną została osobna sekcja kwatermistrzowska pod przewodnictwem Dra Teofila Stachewicza, mająca za zadanie zająć się rozmieszczeniem przybyłych uczestników Zjazdu; do dyspozycji będą mieszkania w hotelach, w domach prywatnych i pewna ilość bezpłatnych wspólnych mieszkań stosownych zwłaszcza dla młodszych kolegów. Kto jednak pragnie mieć zapewnione mieszkanie, musi najpóźniej na 14 dni przed Zjazdem zgłosić się z zamówieniem do Sekretaryatu głównego, wyszczególnić swoje żądania (ilość osób, ilość pokoi, czy hotel czy mieszkanie prywatne i t. p.) i nadesłać z góry jako zadatek najniższe koszty zamieszkania przez 4 dni Zjazdu t. j. kwotę 12 kor. od jednej osoby, a 20 kor. od dwóch osób w jednym pokoju. Tym, co się zgłoszą o mieszkanie poza wyżej wymienionym terminem a tem bardziej już podczas samego Zjazdu, Wydział gospodarzy, aczkolwiek nie poskąpi starań co do pomieszczenia, zərəczyć nie może, czy odośnoe życzenia w zupełności zadowolni.

Każdy uczestnik Zjazdu otrzyma pamiętnik wraz z przewodnikiem po Lwowie, oraz dziennik Zjazdu, który oprócz działu informacyjnego pomieści streszczenia wszystkich wykładów i przemówień. Wydział gospodarzy poczyni kroki, by uzyskać dla uczestników Zjazdu zniżenie cen jazdy kolejami galicyjskimi a wogóle ułatwić i uprzyjemnić.

We wszelkich sprawach Zjazdu dla uczestników z Królestwa polskiego i prowincji sąsiednich przyrzekł łaskawie pośrednictwo osobny komitet organizacyjny w Warszawie, złożony obecnie z Pp. Dra Karola Rychlińskiego (Widok Nr. 8), Dra Ludwika Zembrzuskiego (Boduena Nr. 1) i Dra Aleksandra Żurkowskiego (Marszałkowska 85) i do tego to komitetu tamtejsi koleodzy zechcą się wyłącznie zgłaszać.

Podobny komitet w Poznaniu składa się z Dra Heliodora Święcickiego (Pałac Działyńskich, Rynek), Dra Franciszka Chłapowskiego, Dra Tad. Dembińskiego (Rycerska 3) i Dra Gantkowskiego.

W Krakowie reprezentują Wydział gospodarzy Pp. Prof. Dr. Hoyer jun., Dr. Borzęcki, Doc. Dr. Łepkowski i Doc. Dr. Marchlewski wybrani z Iona Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i oddziału krak. Polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika.

Wreszcie reprezentantem na Amerykę jest Dr. Franciszek Fronczak w Buffalo (Fillmore Avenue 508).

Podział na sekcje przedstawia się w sposób następujący:

I. Sekcja matematyczno-fizyczna (łącznie z astronomią). Gospodarze: Prof. Dr. Placyd Dziwiński (Politechnika). Prof. Dr. Maryan Smoluchowski (Supińskiego 24).

II. Sekcja chemiczna. Gospodarz: Prof. Dr. Bronisław Radziśzewski (Długosza 6).

III. Sekcja mineralogii, geologii, paleontologii, geografii fizycznej i meteorologii. Gospodarze: Prof. Dr. Julian Niedźwiedzki (Politechnika). — Prof. Dr. Emil Dunikowski (Tańskiej 1).

IV. Sekcja anatomiczno-zoologiczna (anatomia, histologia, embriologia, antropologia, anatomia porównawcza i zoologia). Gospodarze: Prof. Dr. Henryk Kadyi (Zielona 15). — Prof. Dr. Józef Nussbaum (Szczykowska 20).

V. Sekcja botaniczna. Gospodarze: Prof. Dr. Teofil Ciesielski (Łyczakowska 93). Prof. Dr. Eustachy Wołoszczak (Politechnika).

VI. Sekcja przyrodniczo-rolnicza. Gospodarz: Prof. Dr. Kazimierz Miczyński (Dublany pod Lwowem).

VII. Sekcja techniczna (mechanika, inżynieria, budownictwo, technologia chemiczna i elektrotechnika). Gospodarze: Karol Edward Epler em. inż. kolei państw. (Plac Akademicki 1). — Roman Ingarden c. k. nadradca bud. (Plac Dąbrowskiego 5).

Inne sekcje aż do XXVI poświęcone są sprawom wyłącznie lekarskim.

A). Posiedzenie zbiorowe wszystkich sekcji poświęcone sprawie gruźlicy. Gospodarz: Prof. Dr. Antoni Gluźniński (Piekarska 14).

B). Posiedzenie zbiorowe wszystkich sekcji poświęcone sprawie alkoholizmu. Gospodarz: Prof. Dr. St. Bądryński (Gosiewskiego 4).

W imieniu Wydziału gospodarczego: Prof. Dr. Emanuel Machek, przew.; Prof. Dr. Ignacy Zakrzewski, zast. przew.; Prof. Dr. Włodzimierz Sieradzki, sekr. główny (Czarnieckiego 3).

Redaktor główny i odpowiedzialny: WŁADYSŁAW EKIELSKI.

Komitet redakcyjny składają pp.: ALFRED BRONIEWSKI, RAJMUND MEUS, KAROL KNAUS, JÓZEF POKUTYŃSKI, TEODOR TALOWSKI, WINCENTY WADOWISZEWSKI, JAN ZAWIEJSKI, JAN ZUBRZYCKI.

Nakładem Towarzystwa technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józeta Filipowskiego.